

Marek Jastrząb

# Po-ranne noce (15)

Nad jeziorkiem postawi się przytulne stacje benzynowe, warsztaty naprawy dorożek na spaliny oraz myjnie dla wehikułowych czystościów. Jeżeli chodzi o wodę, to jest jej w bród.

Można ją ściągać bezpośrednio z akwenu. Jeżeli chodzi o ścieki, to nie ma problemu: wszystko, co gnije, cuchnie i jest podobne do ruchomej padliny, powinno się w nim znaleźć. Specjalne ekipy najemnych naukowców dowiodły bowiem, iż współczesne organizmy muszą odżywiać się nieczystościami. Wykazały, że co prawda herbata sporządzona z tej wody nadaje się do wylania razem z czajnikiem, tym niemniej przydaje się do glansowania protez.

Znowu doładujemy sobie akumulatory tromtadrackim samopoczucem i kolejny raz udowodnimy całemu światu, że jesteśmy w czołówce państw absurdalnych. Tłumy ciekawskich zwiedzaczy krajobrazowych zadepczą niedostępne rejony dla draki nazywane kniejami, borami i puszciami, a jakiś błyskotliwy ochroniarz środowiska dostanie premię za dewastację przyrody i wszystkim zrobi się bło.

Minister od ekosystemów wyda instrukcję na temat prawidłowego robienia kupki, a fachman od fetoru tysiąca jezior pozwoli na zażagłówanie, obdziałkowanie i zamotorowanie całego obszaru. Co nagoni nam jeszcze większą hałastę turystów i przysporzy satysfakcji, że nie wypadliśmy sroce spod ogona i potrafimy dbać o florę i faunę.

## Nadmiary obfitości

Przechodzimy przez bramkę do wykrywania niezamożnych portfeli i po załatwieniu sprawy z wypełnieniem ankiety na temat stanu majątkowego i celu wizyty, wchodzimy do wnętrza supermarketu. Witani przez diabolicznie uśmiechnięty personel w buraczkowych przyodziewkach i z plakietkami informującymi, kto za nic nie odpowiada, idziemy do punktu sprzedaży mydła end powidła. Zaraz za jego wejściowymi drzwiami dostajemy palpacji gałek ocznych, bo ogarnia nas zakupowa głupawka i atakuje rozkoszny widok półek oblepionych dobrami pochodzenia *adymiej*.

Być może znaleźć szpilkę w stogu siana jest niesłychanie trudno.

Lecz jeszcze trudniej znaleźć WŁAŚCIWĄ, ukrytą w kopcu innych gwoździów.

Pragniemy odszukać taką z czerwonym łebkiem. Chociaż z czerwonym, to akurat pomysł felerny, bo ten kolor za mocno kojarzy się z komuchami. No, ale dla świętego spokoju niech będzie łebek o barwie neutralnej: wyblakły i apolityczny.

Jakkolwiek interesują nas (tylko i wyłącznie) szpilki i jakkolwiek przywiało nas tu, by zakupić (tylko i wyłącznie) jedną z nich, a potem dać dyla przed kompletną utratą finansowej wiarygodności, to nie możemy oprzeć się pokusie i odczuwamy mus, by spenetrować resztę sklepu. Wytrzeszczony, pożądlivy wzrok przekłada wajchę i atakuje nasze ślinianki handlowe; w tempie zreumatyzowanego żółwia przemierzamy się od regału do regału.

Nie straszne nam ceny i nic to, że w domu czeka nas awantura pod tytułem: a na cholereż żeś to kupił/a.

Kupujemy, bo a nóż za sto lat nam się przyda. Ale jako że jesteśmy cwane gapy i nie kupujemy kota w worku, prosimy subiekta o pomoc, bośmy się pogubili w przyciskach. Chcemy, by nam powiedział, co to tam jest, bo niby wygląda jak telefoniczna komórka, tyle że z boku ma jakiś wrzód niejasnego przeznaczenia.

Sprzedawca w buraczkowym przyobleczeniu podjeżdża do nas na służbowej deskorolce i tłumaczy, że wrzód, to zwykły wtyk do słuchawek do radia. I dodaje, że podobnych wtyków komórka ma więcej, bo aparat jest uniwersalny, multimedialny, a zwłaszcza modny. Ma też maciupcią latarenkę z barometrem i zapalniczkę z gwizdkiem, a gdy prosimy, by nam zademonstrował, jak to działa, proponuje nam wizytę u producenta, bo jemu nie płacą za inteligencję.

W tym miejscu przypominamy sobie rozrzewniające czasy opisywane przez Prusa w „Lalce” i początki zawodu ekspedienta Rzekiego. Zanim stary Mincel dopuścił Ignasia do ludy z klientami, przeczłogał go przez zajęcia z towaroznawstwa, by chłopak wiedział, co sprzedaje. Identycznie, jak w naszym przykładowym supermarkecie prezentują się sprawy w księgarni: sprzedawca nie zna obiektu i nic nie umie polecić, a klient pęta się między półkami.

Wracając do igły: co półka z produktami, to bardziej barwna i namolna, a że wszystkie są wielkości tankowca, a że przy każdej należy przykleknać, zdjęć pokrywkę z glacy i pomodlić się do Fiskusa, by w końcu dostąpić łaski obmacania wyrobu, zwiedzanie zajmuje nam pół dnia. Kiedy, setnie zżipani, docieramy

nareszcie do zbiornika z przysłowiowymi szpilkami, okazuje się, że w naszym koszyku na zakupy nie ma ani milimetra wolnego miejsca i wypięrzył się problem: gdzie we-tnąć to, po co przyszliśmy. Zatem decydujemy się na heroiczny gest i odkładamy najmniej niezbędne. Przy czym odkładamy byle jak, ponieważ nie pamiętamy, gdzie leżały wprzód.

Po wykonaniu zadania meldujemy się w kolejce do kasy.

Przed nami ze dwa mendle postaci z pojemnikami wypełnionymi po brzegi oraz paru emerytów z odrobiną nieśmiały bułek i czymś samotnym owiniętym w toaletowy papier ze świątecznym pomponem. Toteż stwierdzamy, że czeka nas godzinny postój. Starzy klienci blaszaka okazali się zapobiegliwi od nas i przynieśli ze sobą rozkładane krzeselka, my zaś przebieramy odnóżami mając desperacką nadzieję, że nikt nie ukradł nam samochodu i będziemy mieli czym dojechać do domu.

Ale skończyło się na strachu i oto jesteśmy we własnej chałupie i oto odwijamy szeleszczące opakowania. Naszym znaknioczym oczom ukazują się ZAKUPY, a wśród nich szpilka. Co prawda ma łebek niezgodny z naszym życzeniem, gdyż takowej nie mogliśmy znaleźć, lecz nie bądźmy drobiazgowi! Przypomnijmy sobie chwile, gdy zamiast mięsa, wisiały smutne haczyki. Poczujemy się: widok półek z badziewiem w sreberku jest mniej traumatyczny od pójścia do sklepu z widokiem na napis: TOWARU BRAK.

## Zrzędzianowe zwierzenia

Przebywam w świecie niechcianym, narzuconym, skonstruowanym przez osobnika umysłowo nieszczęśliwego. W krainie strachu, agresji, groteskowych recept na cokolwiek. Żyję w otoczeniu farfocli, płaskich wrażeń i naskórkowych ocen. Znajduję się na marginesie obcych zdarzeń. Jestem jako dodatek do kwiecistego kozucha: moralnie plugawiony przez współczesną wersję luminarza. A kiedy mu o tym mówię, Obywatel Dyzma powiada, że marudzę.

I dziwi się, jak można nie lubić tragedii, istnieć bez magła i plotek, trupów i ofiar, przemocy i katastrof.

Co to za życie bez gwałtów i morderstw?

(Dokończenie na stronie 4)